Upadek dumnego.

(Oda napisana, w r: 1814 w Warszawie)

Discite justitiam moniti et non temnere divos.

Pierwsi w śmiertelników rzędzie,
Których pycha niebios sięga,
Czem jest, spostrzeżcie się w błędzie,
Wasza wielkość i potęga,
Jeśli zwierzon waszej pieczy
Naród ludzki jéj złorzeczy!
Mała dla niéj podpora w broni;
Bo jest, jest wyższy nad wami,
Co się wzrusza nędznych łzami,
I pioruny trzyma w dłoni.

Trzyma gromy, a przed niemi
Drżą ludzkości gnębiciele,
Pomsty jego na téj ziemi
Dziś narzędzia, jutro cele.
Póki z niemi jego ręka,
Świat im służy, gmin przyklęka;
Niech ją cofnie, a w téj chwili
Czem są te ziemskie półbogi!
Padają jak proch pod nogi
Tym, którzy im czołem bili.

Widziałem — jak groźny światu
W postrachu, pomście i zgrozie,
W całej pysze majestatu,
Na zwycięzkim jechał wozie.
Słyszałem krzyk zbrojnych szyków,
Brzęk kajdan, jęk niewolników.
Padło na twarz ludzkie plemię,
Krole w więzach, ludy w trwodze,
Wołali przed nim po drodze:
Bóg to, Bóg zstąpił na ziemię! —

Bóg to, Bóg, mój głos powtarzał,
Bóg z swą potęgą i chwałą!
Ach! kto mi ojczyznę stwarzał,
Jakież mu imię przystało!
O, największy z śmiertelników!
Jakich hołdów i pomników
Szczędziłby ci wiek za wiekiem,
Gdybyś baczny na przestrogi,
Widząc świat pod swemi nogi,
Choć raz wspomniał żeś człowiekiem!

Gdyś ołtarze wzniósł z popiołów,
Rzekł przedwieczny do niewiernych:
Straż mu przeznaczę z aniołów,
Z królów wybiorę odźwiernych;
Sam wrogom stanę na drodze,
Rozproszę hufce i wodze,
Twierdze zdmuchnę, góry spłaszczę,
Podam mu miecz z mem znamieniem,
By go wraził swem ramieniem
W potwora morskiego paszczę. —

On cię niosł na skrzydłach wiatrów,
Przez ryczących mórz bałwany,
Od Pirenów, na szczyt Tatrów,
I od Nilu do Sekwany.
Od licznych masztów pogoni
Łódź twą piastował na dłoni;
Uśpił morza, strącił skały,
Stłumił spiski i rozruchy;
Przez piekielne paszcz wybuchy,
Przerzucił cię lotem strzały.

Za wzrostem twojej źrenicy,
Działy tej kuli bieguny,
Bo z nieśmiertelnej prawicy
Przeniosł w twoje ręce pioruny.
Sobie rząd zachował w niebie,
Los śmiertelnych zdał na ciebie.
Księga twych praw zajaśniała,
A ludzkość w weselnej szacie,
Nuciła przy majestacie
Zbawcy świata: chwała! chwała!

Ziemia cię objąć nie może,
Pragniesz chwały twej dziedzica,
Już na obozowe łoże
Idzie cesarska dziewica. —
On pielęgnował jéj brzemię,
Niemowlęciu poddał ziemię,
Zabrzmiały pieniem ołtarze,
Ryknął spiż z grzmotnemi błyski,
A na służbę do kołyski
Zbiegli się świata mocarze!

Jakich cudów ci dozwalał,
Jakich nie zna ludzka księga,
A tyś dumny się przechwalał
Że to sprawia twa potęga.
Przewyższ tronu niebios panu:
Precz kapłanie z Watykanu,
Tu staną moje ołtarze!
Rzekłeś. – Spojrzyj w tej godzinie
Wreśli palec na Kremlinie
Koniec twych państw Baltazarze.

Porzucaj godowe stoły,
Uchodź zguby w cofnych krokach;
Słyszysz ryczące żywioły,
Poznaj mściwą dłoń w obłokach
Lecz cię trwoga nie zwycięża
Jeszcze się rwiesz do oręża.
I tu z twych groźnych zastępów
Marzących boje i łupy,
Umarłe w ziemię stoją trupy,
Pastwa dla kruków i sępów.

U dwóch spornych ziemi kresów,
Gdzie tchną mrozy, gdzie wrą żary,
Na dwóch świata Kambizesów
Stoi równy pomnik kary.
Lud się pyta z trwogi zbladły
Jak te góry z niebios spadły,
I zgniotły tłumy szeregów.
Pan tę pychę w proch obrócił,
Z swej wszechmocnej dłoni rzucił,
Tam garść piasków, tu garść śniegów.

Odpowiedź

Na zapytanie Kochanki: „czy wierzysz w czary?" improwizowana przez J. C. 829 r.

Przed dwoma laty, z młodzieńczym zapałem,
Śpiewu poety o czarach słuchałem —
Śpiew wieszcza zagrał wichrem przez czahary,
A na mych ustach siadł uśmiech niewiary;
Bo to snem pierwszym w młodych piersiach jeszcze
Drzymała miłość, to uczucie wieszcze,
Twórcze jak ten Bóg, piękne jako zorza,
Szczytne jak nieba, głębokie jak morza;
A młode serce co w tych piersiach biło,
Być mi się zdało stepową mogiłą:
Śpi w niej bohater, wicher nad nią szumi,
Ona ni szumu, ni snu nie rozumi.
Kochanko moja! dziś miłując ciebie,
W czarym uwierzył, jak w słońce na niebie;
Bo świat zgrzybiały stanął mi młodzieńcem,
Z krasą na licu, a na skroni z wieńcem —
W tym szumie wichru, co gnał stepem marze,
Słyszałem pienia poległych za wiarę.
U moich ramion strzela skrzydeł dwoje,
Jak bym pradziada wdział huzarską zbroję,
Temi skrzydłami, jak orlemi pióry,
Z Twego objęcia ulatam do góry,
I gdyby anioł bujam po błękicie.
Kochanko moja! otoż całe życie,
Takim urokiem, czarami takiemi,
A stworzysz luba raj dla mnie ~~raj~~ na ziemi.—

Do Wicentego. T...

= . . . . Za swój kraj umierać;
= W to mospanie, w to mi graj,
= To nasz dawny obyczaj! –

Tyś tak śpiewał piewco drogi –
Jako brat, druch, syn; kochanek,
Jako rodak! – Patrz dziś wrogi,
Znów stargali bratni wianek –
My na duchu nie upadli; #
Ach! lecz gorzko w zawierzuchy – –
Cierpieć wrogów co nas skradli, –
Co braciom kują łańcuchy! – –

"

Wieszczu Polski, bracie drogi!
Nastrój gęśl twą i zaśpiewaj;
Coś tak tkliwie: aby wrogi,
Tą pieśnią się zdumiewali –
By z niej bracia przykład brali –
Wszystko w jeden Akkord zlewaj! –
Aby samych piekieł siła,
O tę pieśń się roztrąciła – –
Biednej Matce – Braciom śpiewaj!.

Lecz dzisiaj inszych trza pieśni: –
Tak jak dzisiaj: – – rzewnych, tkliwych,
I namiętnych – i życzliwych –
Zgodnich – bratnich – męskich – mściwych! –
Zawstydz samego Adama –
Popchnij czucia w silny ruch –
Z mąk niech wstanie pomsty duch: –
Niech # matka niekona sama
Której On tak kiedyś nócił:
= Ja i Ojczyzna to jedno =
A dziś go Jej płacz nie niecucił,
A tej Ojczyźnie tak biedno...!!! –
Wszak on milion w gronie braci –
Miał w równi z Bogiem graniczyć –
Serce kraju odziedziczyć:
Miał swój naród uszczęśliwić,
Miał nim cały świat zadziwić..! –
Dziś ten zapał wzięli kaci! –

Dziś to, dzisiaj trzeba pieśni,
Coby samem piekieł piekła
Moc wydarła – pchnęła z cieśni,
Coby wrogów w piekło wlekła! –
Dziś trza się nad grom rozgromić –
Nad nieszczęścia...... stworzyć klęski...

I pieśnią zemsty zadzwonić!
W dziecku stworzyć zapał męski!
Tak: by naszych wrogów mózgi,
Poszły w pyły, w szmaty, w drzazgi;
Aby świat stary odmłodzieć—
I Braci zwaśnionych zgodzić!..
Dziś trza ognia, zawieruchy—
A w jeden punkt złączyć duchy...
Nad huragan się rozhukać—
Nad wulkany ogniem niecić—
Nad Szatany w piekła sztukać—
Lecz nad Niebo prawdą świecić!...
A On milczy, choć dał wzory
Jak trzeba być Walenrodem
Jak świat popnąć w nowe tony,
I ruszyć razem z narodem.— —

=

Ty go wyręcz Wicenty, twojej gęśli siła,
Tak błogo zawsze brzmiała, wśród braci stroskanych,
Pocieszała wśród cierpień, nadzieją zasiła
Że przyjdzie łaska Pana, dla ludów znękanych!..
O: zaśpiewaj bo nam gorzko—
Po staremu—dziarsko—bosko—
Głosem zemsty i Nadziei:—
Bo śpiew na ciebie z kolei!—

Jakie chcesz przybieraj tony—
Ma ich twa dusza niemało—
Bądź dla nas dziadem z korony,
Lub nuć o Januszu śmiało.—
Gdy chcesz przyzwij Bartka dzielność
Albo Szewca Jana dzieje—
Lub Kazmirza nieśmiertelność—
Z nim konfederatów Nadzieje—
A wszystko ~~[illegible]~~ złey w Akkord zwawy,
W akkord jeden— Zemsty krwawy!!—

A więc śpiewaj za Adama—
Przyzwij czucia swego siłę
Obudź śpiącą świata brytę.
Niech Matka niekona Sama!—

By wielkie = Stań się = u Boga wyprosić—
Żeby wszyscy mogli się nauczyć—
Jak zemsty Requie dla wrogów zanucić
Jak bracia mają godzić się iznosić——
A tej pieśni wielka dzielność,
Takiej pieśni—. Nieśmiertelność!!!

---

we Lwowie z 23 Lipca 1847.

Ludwik

T poezia z Miesiąca Kwietnia

1848 r

Andrzej Grabianka

Syn Antoniego

Przez młodego Podolanina

z nad Smotrycza

O walcz, walcz i walcz jeszcze
A pióro swoje skąpać w krwi,
W niego błagać i słowa wieszcze,
I moc piorunów by zabić wroga.

Wincentemu P. —

Podczas wielkich wypadków politycznych, czując niespoko-
dręczący ciągle duszę moję, i żal życia wewnętrznego nie
mogąc przelać w żaden stanowczy czyn — spróbowałem
pisać — Myśli moje i uczucia odbiły się w wierszu
A z nich niektóre mając przepisane, gdy wydarza mi
sposobność przesłania Ci skreśloną naprzód relacyę o naszym
Kraju — załączam Ci je, Tobie mój Wieszczu ulubiony, mę-
żu dzielny, czcigodny Polaku; przyjmij je jako hołd uczuć
moich —

Mało copisałem, zawsze tylko dla siebie; nigdy nic nie dru-
kowałem — Trzeba więc wielkiej ufności w twoje pobła-
żanie, by się ośmielić przesłać Ci prosto z serca płyną-
ce tchnienia — Wydaj sąd o nich — ja przyjmę go bez
odwołania — boś o ile dzielnym jesteś o tyle sprawie-
dliwym być musisz. — Kiedyś w szczęśliwszych
czasach, da Bóg, ujrzymy się!

Wielkie Rondo Narodowe

Wstańcie dzieci – słońce świeci!

Już na Litwie głuche bory
Liści szmerem coś zwiastują,
Starych sosen wielkie chory
Przyszłe szczęście prorokują –
Perkun wstąpił w dawne lasy,
Zkąd wypędził go wróg srogi;
Dziś nastają lepsze czasy,
Do swych borów wrócą Bogi
Błogosławić świętym drzewom
I Litwinom i ich śpiewom
Sosen czoło po nad góry
Widzi zdala krajów szaty;
Już wiatr pędzi zdarzeń chmury
Wolności głosi po nad światy,
I pogonie zajaśniały
Puszcze chórem się ozwały
Do was wolny okrzyk leci
Słońce świeci – wstańcie dzieci

I jeziora już na Żmudzi
Tła spokojne rozhukały
I pieśń dziwna ze snu budzi
Diamentowe wód kryształy –
Dawniej Żmudzkim jezior wody
Pieśni znały tak miłosne,
Że je słuchał Żmudzin młody,
I z bojarnią swój zazdrosne
Swe Żmudzinka stawi uszko,
Chwyta słówka w swe serduszko
Czy kochanka w nowej zdradzie
Nie podsłucha w wód balladzie –

Dziś jeziora groźne, dumne,
To ciskają fale szumne
To coś wróżą, naradzają,
To się w kryształ jeden zleją,
To kroplami znów pryskają,
To znów ogniem dziwnym tleją –
Podziemnymi gdzieś kurtami
Fale Memu i Sekwany
Wesołymi okrzykami
Wodom Żmudzkim zwiastowały

Że na zawsze, ukochany
wróci do was Orzeł biały —

I jeziora starej Żmudzi
nowa piosnka ze snu budzi
patrzą, jasno i pogodnie
Bo już Nymfy, wrogów wrzawą
wypędzone pieśnią krwawą
pląsać będą znów swobodnie;
I w kryształach wód przejrzystych
Znajdą dawne szklanne łoże
Wpośród żmudzkich ziół kwiecistych
świecić będą jakby zorze,
I do łona powabnego
Z kropel rosy uwitego
Nęcić będzie Świtezianka
To przechodnia to kochanka —
I wnet żmudzkich wód jeziora
Do Żmudzinów się ozwały:
Wam zwycięztwa bliska pora,
Już zbudzony Orzeł biały
On już do was wolny leci
Słońce świeci, wstańcie dzieci —

* * *

I Karpaty śnieżne czoło
Oświeciły już Nadzieją
patrzą dumnie i wesoło —
Od nich wonne wiatry wieją;

One granic naszych straże
polskiej ziemi to ołtarze
Z nich to polska śle ofiary,
By Bóg umniejszył nasze kary —

Tam kraj święty polskich ludzi,
Tam mogiły zwieczne chwałą
Naród sypał wpośród trudu
I opasał Wisłą białą —

Ojciec Krakus tam spoczywa;
Grób Kościuszki ponad chmury
piękne czoło swe ukrywa
Błogosławi lud swój z góry —

Wisła biała z srebrnej wody
Co wam zwilża wasze niwy
Niech wam głosi rok szczęśliwy
Odrodzenia i swobody —
Z każdą kroplą niech rozsieje
Miłości kraju i nadzieję —

A wy szlachta, możne pany,
Wojowniki — Kasztelany,

Wstańcie z grobu — Zmyjcie winy
We krwi wroga — Wasze syny
Będą wolni — polska będzie
Tylko równość głoście wszędzie —
przeciwko niej tyle zbrodni
Który uciemiężon, szlachta wzdłuż
I proroków i swobodni
A on wnędzy chociaż wcześnie —
I łez tyle i krwi tyle
powinniście wynagrodzić
I przeszłości wszystkie chwile
powinniście dziś osłodzić —

Wolny Mazur podkówkami
niech zadzwięczy — i śpiewkami
W sercach ogień niech roznieci
Wolny Kraków niech zaświeci —

Już poważne Tatrów składy
Swym łańcuchem zabrzęczały,
I zwiastują Erę nową,
W której lud nasz będzie głową
Będzie sercem życiem świata,
I przeżyją wieczne lata
Już nasz orzeł do was leci
Słońce świeci wstańcie dzieci

. . . .

pędził Kozak przez step długi,
Za nim pyłu czarne smugi,
Ukrainiec rozczulony
Chciał utulić serca rany,
Chciał uciekać od przemocy,
Chciał pohulać wpośród nocy,
I pomówić z gwiazd tysiącem
I skryć czoło przed palącem
Wzrokiem dumnem swego wroga,
Myślą wzlecieć chciał do Boga
I odetchnąć ziół balsamem,
Chciał pozostać z sobą samym
Z myślą swoją — Kozak młody
Choćby chwilkę chciał swobody,

Ciężko było mu na świecie,
Stepów wolnych on to kwiecie,
On żyć przywykł jak te zioła,
Co swobodnie wznoszą czoła; —
Jak stepowe igrać bąki,
Co zwiedzają wonne łąki,
Rosy zbierać pocałunki;
I tak śpiewać jak skowronki;

On jak orły przywykł latać,
I z chmurkami figle płatać,
Bujać, igrać, kwiaty zrywać;
I jak ptaszki wolno śpiewać,
Jak hultajskie pszczółek roje,
Z wonnych kwiatów czerpać zdroje;
To do nieba rzucić wzrokiem,
To pohulać za obłokiem,
To wzlatywać coraz wyżej,
To opuszczać lot swój niżej,
I tak bujać jakby ptaki,
Którym znane wszystkie szlaki—

Z taką duszą tak młodzieńczą,
Z żądzą dzielną do swobody,
Jakże struny serca jęczą,
Jakże cierpiał Kozak wtedy—

W tem mogiły się zbudziły
I poważne wstrząsły głowy,
I coś z cicha przemówiły,
Jakby duchów to rozmowy—

W mogił tonie wolnych kości,
W mogił tonie wolnych ciała,
Tam poległych dla wolności,
Ukraina pogrzebała—

Oni związkiem zagrobowym
Związkiem świętym i duchowym,
Z mogiłą braci się złączyli,
Co wiek prawie tu przeżyli
I w więzieniach na tej ziemi
Dziś przenoszą ciężkie pęta,
Tam w mogile razem z niemi
Przemieszkuje ich myśl święta—

I mogiłom dziś zwiastują
By rozwiały wstęp daleki:
Jak się duchy opiekują,
Jak rozjaśnią ciemne wieki—

Wnet Kozacze wzniosłe groby,
Odrzuciły kir żałoby,
I poważnych głosów brzmieniem
Ukrainę powitały
Z wolną Polską, z odrodzeniem;
Groźnym chórem się ozwały
Orzeł wolny dowaj leci
Słońce świeci - wstańcie dzieci—

Bujaj, bujaj, mój Kozacze,
Już ustaną twoje płacze,
I zgruchoczesz twe okowy,
A po stepie mogił słowy

5)

Kwaniei zapał do wolności
Już zabrzmiały przodków kości:
Orzeł wolny do was leci
Wstańcie dzieci – Słońce świeci –

× × × × ×

Bory Litwy – wody Żmudzi,
I rozalsze wzniosłe groby,
Rzeki polskie – Tatrów góry
Z snu długiego Anioł budzi,
Polska zrzuca kir żałoby,
I rozjaśnia wzrok ponury –

Jakby w jeden chór potężny
Pojedyncze chóry zlane,
~~Ja nas~~ Już zagrzmiały głosem Boga:
Wstawaj ze snu Lachu mężny;
Orzeł, ~~wolność~~ pogoń, ukochaną,
Dziś pokruszą więzy wroga;
Orzeł do was wolny leci,
Wstańcie dzieci – Słońce świeci –

× × × × × ×

I czyż głosu przodków ducha,
I pamiątek Narodowych,
Serce wasze nie usłucha
I nie wzbudzi żądz bojowych?

O Lechitów sławne plemię,
Niezapomni chwili danej;
Aby skruszyć kajdan brzemię,
I zagoić serca rany –

Aby serca nasze wszady
Dosyć dla nas jest pogłoski,
Że ma wzlecieć Orzeł biały
Że nas wzywa ten głos Boski
Orzeł wolny do was leci
Słońce świeci – wstańcie dzieci

Do przyjaciela.

Tyś Rycerzem – wstań z puklerzem,
Z świetną zbroją – z wiarą twoją;
Otrzyj czoło – i wesoło,
Spójrz jak światy – już swe kwiaty
Zdobią tęczą; – I jak dźwięczą
Złote, wolne – muszki polne; –
Jak promienie – odrodzenie
Wróżą wiośnie; – Jak radośnie
Już skowronek – polny dzwonek
Śpiewa ziemi. – Ty z twojemi
I myślami – i cnotami
Wstań mój luby – uczyń śluby
Z twym orężem – stań się mężem
Przywdziej zbroję; – by Ci zdroje

Szczytnej chwały – wytryskały;
Być dla kraju – w życia maju
Krew przelewać – laury zrywać
I swobodny – z sercem zgodny
Wszyscie wierzyć – przyszłości przeżyć

Do Braci podolaków

Hej Bracia! przeszły mi z nutą Ossiana
Codzienny dwór i wycierka łzy,
Gdy dziś zachmury chwila zagnana
Aby rozpacz lub kołysać sny –

Ja wezmę lutnię wam śpiewać będę
A pieśń co była jak niewoli jęk,
Dziś się w wesołą zlała kolędę,
Na ton serdeczny jak karabel szczęk.

A w piersiach waszych niech Bóg piorunem
Roztworzy serca na ten wielki rok –
Duszę rozpali Nieba całunem
Słońcem rozświeci ciemny życia mrok –

Wkrótce przywoła mężnych rycerzy
To słowo Boga co walczy za nas –
I zegar grzmotem w wolność uderzy,
Iżyć będziemy już na długi czas –

A więc bączności i serc z zapałem
Aby łzy pomścić i nasz krwawy pot,
By wystąpić wolno i z ostrzem białym
Ciskać na wrogów zemsty naszej grot –

Odtąd Was więcej już nie wstraszy
Ni Sybir zbrodni, ni Despotów knut –
pieśnią: szczęk dzisiaj polskich pałaszy
A hasłem naszem: wolny polski lud –

A wiarą naszą: Narodów tchnienie
Choćby iść dalej na płomienny stos,
Choćby na krzyżu głosić zbawienie,
Choćby w Kalwarii przenieść krwawy cios

A z pieśnią taką i takiem hasłem,
I z wiarą taką, nam pomoże Bóg
W trupa się zmieni i takim zgasłem
Na wieki Polskę nasz pożegna wróg –

A więc zapału, Nadziei, wiary!
A każdy stań się jako kapłan czy
I na ołtarzu ponoś ofiary
Byś zmazał grzechy i okupił łzy –

Wisła

Wisła! o nich słowa wieszcze
Dopiej zwróćę i popieszczę
Młodych wspomnień rzekę lubą
Ona wspomnień naszych chlubą —

Wisła rzeka — co ucieka
Przed gór szczytem — a korytem,
Pluszcze, pryska — Wawel ściska,
Jakby branka — co kochanka
W serca wierze — pieści szczerze
I w uniżęgi — śle mu bryzgi
Jak jagody — z srebrnej wody —

Gdy z Malmarij, — Duch fantazij
Wawel zbudzi — serce studzi,
Ona rykiem — z wojownikiem
Zawtóruje — i rysuje
Jego dumie — w kropel tłumie
Hord postacie — w zbrojnej szacie
Jak plądrują — i szturmują —
Ojciec wiary — Wawel stary
Wtedy woła — ile zdoła:
„Dajcie wiary — dla odsieczy
„To Tatary — im do pary
„Idą Szwedy — i czeredy
„Wojsk kozackich — i krzyżackich —
„Krew się leje — Niech przywdzieję
„Hełm mój dawny — ~~[illegible]~~ puklerz sławny!
„Miecz przypaszę — a wystraszę
„Tłumy wrogów — z kraju progów!" —

To znów smutnie — jakby w lutnie,
Wisła zwrotna — i zalotna,
Zagra szmerem — bolem szczerym —
Zgnębiony — zasępiony,
Wawel w znoju — jak w zawoju
Zamkiem wkoło — skrywa czoło —
Wawel stary — w wieczór szary,
Tęskni słucha jak mu grucha,
Śpiewkę swoi — serce smaci
Przypomina — że Rusina
Ręka włada — więzy wkłada —

Tak w snów wierze — niosł w ofierze
Wawel stary — uśni mary:
To radosny — błysk miłosny,
To wiosenny — żar wojenny,
To rozpacze — gorzkie płacze —

Wisła chyża — lot swój zniża
Kibić zgina — jak dziewczyna,
Srebrną szyję — w okaty kryje
To wypręża — to znów zwęża;

I topolę – na swawolę
Wabi, wzywa; – to kwiat zrywa
Z umajonych – łąk zielonych;
To w zabawie – na murawie,
To z gór śniegiem – z chmur szeregiem
To się pieści – to szeleści;
To znów splotem – srebnozłotym
Z skał wytryska – Wawel ściska

Do ***.

Nieraz łódkę wpośród morza,
Wiatr przerzuca z fal na fale;
Żeglarz kocha swe przestworza,
Nie porzuca łódkę wcale,
Wie iż lepsza błyśnie zorza
Wierzy, płynie – płynie dalej –

Płynie dalej – na bezdroże,
Kędy życia ważą szale,
Nawałnica, wiatr i burze;
Żeglarz kocha swą ~~przestworza~~ łódź stale
Los swój czyta, w gwiazdach, w chmurze
Nie klnie morza – płynie dalej –

Płynie dalej – i odpycha
Czarną myślą, morskie fale,
I nie płacze i nie wzdycha
Nie wynurza swoje żale,
Bo choć dola teraz licha,
Będzie lepiej! – płynie dalej –

Płynie dalej – aż wiatr minął
Znikły w bezdno ~~[illegible]~~ szumne fale,
A od brzegu promień skinął
Faros przejrzał się w kryształe
Żeglarz prześnie żagle zwinął
I na lubej spoczął skale

Płyńmy dalej – drogę naszą
Los czytajmy w gwiazdach celu,
Niech nas burze nie ustraszą;
Płyńmy dalej przyjacielu,
Burze świata nie zagaszą!

9) ## Duch Ludzkości

Ten Duch ludzkości co ponad poziomy
Wzlatuje jako, ptak wielki olbrzymi,
I skrzydłem silnym nad świata ogromy,
Kieruje dzielnie czynami naszymi —
Ten Duch ludzkości, to pomnik stworzenia,
Jemu to serca wielki Bóg powierzył,
I swą wielkością jego wielkość zmierzył —
Lecz on spokojnie wprzekór przeznaczenia,
Długo jak martwy nachmurach przebywał
I kwiaty ziemskie nie kochał, nie zrywał —

A był on świetny wszechświata świetnością,
A był on wielki jako myśli Boże,
I pierś miał wzdętą wszechdobra miłością,
I Bóg się cudnie w owym odbijał twórze —
I na swych piórach miał władzę malować
Wszystko co uczuł lub co mógł pomyśleć,
Albo zaczernić i węglem skalować
Albo przejrzystym diamentem kreślić —
A w oczach jego: dwa słońca, dwa Bogi,
Dwie myśli wielkie, jako Bóg potężne:
Równość i Wolność — dwa despotów wrogi,
Co błyszczą świetnie jak dwa serca mężne —

Jednak ten ogień krwawo z oczu błyskał,
Jak krwawy obraz naszej ziemskiej kuli;
Na wszystkie strony strumień się rozpryskał
Krwi i łez gorzkich; – ludzie wolności struli –

A wszędzie gmachy na ziemi sterczały,
Jakby posągi ludzkiej myśli czynów –
Czyż to schronienia nędznych kraju synów,
Lub czy sieroty w nich przytułek miały?[2] –

Nie! ludzie wtedy sercem kutem z głazu,
Wznosili Bogom przepyszne kościoły;
I z dumnych królów srogiego rozkazu,
Lud dla się wznosił własnymi mozoły
Domy dla tortur, płaczu i więzienia,
W których sam liczył swe łzy i westchnienia –

Czy też Bóg inny opanował ziemię,
Bóg co uczynił tamy dla jasności,
Bóg co złości miotał na swych dzieci plemię
Bóg śmierci, płaczu, zemsty i ciemności –

I zwątpił człowiek o tym wielkim Bogu,
Co miłosierdziem cały świat zalewał;
Stojąc u cnoty najświętszego progu
Z dobrej pszenicy zły kąkol wyrywał –

I zdrowiał poraz urągać Wszechmocy,
Wagę potrącił i z świątyń wypędził,
Krwi pomazańców więcej już nieszczędził,
Idzież się poraz z ciemnej doląd nocy —

A Bóg był teraz i losy w ręku trzymał;
Tylko ptak olbrzym na chmurach zadrzemał;
Kiedy niekiedy kilka piórek zrzucał,
Którymi serca wznosił lub zakłócał —

A każde piórko myśl i uczucie inne,
A z każdą wiosną kilka takich piórek,
A z niemi myśli różnobarwny sznurek,
Opowiadał ludziom — zbudzał lud dziecinny —
Ziemia je brała jako skarb przyszłości —
I ptaków tłumy z jego piór powstały,
A z nich najczystszy powstał Orzeł biały
Najpierw on uczuł rozkosze Wolności —

Wzbił się wysoko nad Karpatów szczyty,
I jak Archanioł głosił wolność ludom;
I wzbudził zazdrość i gniew wrogów skryty,
Aż szatan pomógł mściwej rzeszy trudom —

12|

J począł się bój, bój pełen rozpaczy,
Wolnego ptaka ze zgrają pałaczy,
Z poczwar plemieniem – dwie głowy, dwa dzioby,
Jakby sumienia każdy dwa miał groby –

J poległ Orzeł pod przemocy siłą,
J poczwar plemię srodze go skrwawiło –
Rozpoznać nie mógł swej postaci śnieżnej,
pośród krwiożerczej tej hurmy drapieżnej –

J westchnął Orzeł – a chichot szatana
Gwizdał mu w uszy odnowy do rana –

Orzeł co niegdyś na Karpatach wsparty
Spoglądał dumnie i głosił swobodę,
Dziś on na cząstki haniebnie rozdarty,
A w gnieździe struło mu Orlęta młode –

Dołęgi umorzyły go zdrada i znoje,
Na raz opuścił lotne skrzydła swoje;
Z każdą nadzieją co niebo rozżarza,
Skrzydło mu wzrasta i wrogów zatrważa –

W onczas mąż powstał – zakochany w sobie
J gwiazdą świecił jakby ranne zorze –
Blask egoizmu – to lampa co w grobie
Tylko oświeca zimne trupów łoże –

A ręka czasu gdy wieko rozłomie,
Światełko zmierzy z wielkiem światłem dziennem,
Co ludom świeci w całym swym ogromie —
Wtedy zagasa ze wszystkiem promiennym,
I dymu struga pokryje blask mierny;
Biada jest temu kto światłu zaprzeczy! —

On wzniósł się kłamstwem — głosił iż dla ludu
Bóg mu przypasał ten oręż Cezara —
I lud mu wierzył — A wszędzie śród trudu
Szedł doń myśl swoją ciemięzców ofiara —

I orzeł wzbił się — w każdej chwili czujny,
Orzeł młodzieńczem zawsze sercem bujny;
Choć jeszcze rany żywcem się sączyły
On się spodziewał miał dostatek siły —

A mąż był wszystkiem — a zawsze lud mieczem;
Oręż zwycięzcy stał się ludu biczem —
Krwią zalał ziemię — z niej wzrosły potwory;
Despotów plemię miało nowe wzory —

Wreszcie sam przygasł — gdzie swoje ślady
Chciał miał wycisnąć na barkach przeszłości
Tam znów porosły te zielska i gady
Co przed tem były — Dzisiaj sam w nicości —

Została po nim — tylko zwycięztwo wrzawa,
W historyi ludów — tylko łuna krwawa —

I sprzykrzyło się Bogu Wszechstworzenia
Widzieć lat tyle męczarnie i płacze;
Zamiast radości widzieć jak cierpienia
Rozlane w sercach; jak gorzkie rozpacze
W odważnych mężach, a zabójstwo duszy
Ludom sądzone. — Bóg więzy rozkruszy! —

Choć już przed wieki, ujęty łkaniami
Bóg zesłał Ducha do wnętrza człowieka,
Zesłał Chrystusa z swym krzyżem, z cierniami —
On nie roztrącił te grobowe wieka
Co ugniatają i ciężą nad ludem;
On nie rozgromił wszechpotęgą słońca
Cienie ludowe — nie zabłysnął cudem,
Świat nie rozjaśnił od końca do końca —
A tylko myśl swą on w człowieka przelał,
I słowo święte kazał rozpromienić,
I myśli ziarna ludowi udzielał,
Aby czas przyszedł słowo w czyn zamienić —

Co Chrystus uczył, co światu ogłaszał,
Te słowo święte którem noc rozpraszał
Dziś plon wydaje — „Dość cierpień dla ziemi
„Rozbudź się Duchu w ogromie ludzkości

14) 15)

„ Jowioń ziemię skrzydły potężnemi,
„ Człowiek niech wierzy wroskowie jasności"

I ptak zlatywał z górnego Eteru,
I pierś nadymał jak żagle okrętu,
Z wolności flagą, z Równością u steru;
I zbudził ludy z sennego odmętu —
I ptak piór swoich więcej już nie skąpił,
I Duch ludzkości w ludzkie wnętrza wstąpił,
By lud rozbudził, rozgrzał serca z lodu,
I do wielkiego Świat prowadził celu,
Powstał największy Wybraniec Narodu
A Imię jego: "Kościół — Zbawicielu"!
Z różczką oliwną i z żywym Krzyżem w dłoni,
On lud wydźwignie z hańbiącej go toni,
On lud uczyni istnym Królem ziemi,
I lud wybawi on słowy świętemi,
On jakby drugi, Ty, z wieków zbudzony,
Dziś z ziarna twego zbierać będzie plony —

W dawnej Stolicy Wielkiego Cezara
Innej się Mirzy doczekała Tiara,
Nie gnębić mieczem, nie ugniatać ludy,
Ani nawracać bluźnierczymi cudy

Ale jak słońce tak rozpraszać cienie,
A wszędzie głosić wolności i Zbawienie —

I wśród świętego Chrześcijaństwa grodu,
powstał Największy Wybraniec Narodu —
A słowo jego jak miły, szmer cichy
Uszyło wszystkim — nigdzie nieraniło,
Pomnąc na Boga przebaczało grzechy,
I wszystkim ludom swobodę głosiło —

Słowo wzrastało coraz silniej, głośniej,
Wreszcie zagrzmiało jak gromów potęga —
Nad Królów piorun, żaden ~~jak~~ żałośniej
Nierozszerza się — im nicości — a wstęga
Wolności, Szczęścia i ludów braterstwa,
Zmieniła Królów hańbiące szalbierstwa —

Te słowo jego, gdzie dojdzie serc ludzi,
Tam się lud cały jakby człowiek budzi —

On Apostołów wezwie tłumy z ludzi,
Wnich Duch ludzkości wstąpi z całą mocą,
Oni rozjaśnią promieniami cudu
Wschód i południe — gdzie dzień stał się nocą —
I z słowem przejdą świat cały szeroki,
Tam gdzie nad ludem ciężki sen głęboki —

(7)

I znów krzyż święty krwią własnych cnót zbroczą,
A śmierć ich ludy do czynu wywoła —
Wolności na krzyżu rozgłoszą dokoła,
I całun światła nad światem roztoczą —

Po latach wielu, zejdzie prorok inny,
Ducha ludzkości na chwilę pochłonie,
I wszystkie ludy i świat cały czynny
Rozpali ogniem, co mu gore w łonie —
Zamiast ogłaszać przyszły koniec świata,
On jako szczęścia wszej ludzkości goniec
Zwiąże lud wstęgą braterskiej miłości,
Szczęściem nagrodzi niezgasłą nadzieję,
I kościół stanie na barkach wolności,
I ludy wszystkie w wielką jedność zleje —

Kościół co niegdyś na skale bezpłodnej
Stał niewzruszony, jak posąg bronzowy,
Gdy świat szedł naprzód, on jęty w okowy,
Nie pojął ziemi zawsze zmiany głodnej —
Ten kościół stanie na wolności łące,
Będzie kwiecisty jako ludzkie serca,
Z wonnych łąk naszych, z ziemskiego kobierca
Słać będzie Bogu swe modły gorące —

Gdy missię skończy – i rany zagładzi,
Ducha ludzkości wznyść ludu osadzi;
Wtedy już każdy stanie się prorokiem,
I patrzeć będzie boskiem słońca okiem –

Nam dzisiaj jeszcze hymn prośby zostaje,
Cała pierś ludu, cała go wydaje;
A wszędzie jeden, potężny z rozpaczy:
Z Sybiru, z Azyi, z Antilskiego świata
Z Polski i z Rusi, z murów naszych kwiatu;
Hymn braci naszych więźniów, tułaczy;
Zewsząd hymn jeden do Boga wielkiego
O wolności, o kraj, o orła białego –

A tyle westchnień, tyle łez i głosów,
Czyż nie ubłaga najżarliwszych losów!

Ja wierzę w prawdę, w sprawiedliwość świętą,
W czyn i potęgę Narodu Wielkiego,
Co cierpiąc tyle ma Ducha Wolnego, –
W Boga, co drogę dla nas niepojętą,
Wiedzie swe ludy do świętej Wolności
I na nich zsyła Ducha Wszechludzkości

Wiersz na zakaz.

Mieliśmy zejść się i na temat dany,
Wiersz swój odczytać – Sąd straszny zebrany –
Moi sędziowie – to sami poeci:
Jeden poeta w piśmienniczym świecie,
Drugi poeta i w życiu i w mowie,
Poetą również i mój sędzia trzeci;
Musa z nim walczy, chce się dostać z brzucha,
A on nią włada, jej głosu nie słucha,
Tylko sam nieborzęt przygnieciony brzemieniem
Piosnkę nam śpiewa, piosnkę z rozrzewnieniem,
Choć więcej płacze, niż jego słuchacze,
Wyrok surowy, wyjdzie z jego głowy –
Lecz tu wspominam – mierzyć się poczynam,
Biada poecie! Wszakże wiersz mieć chcecie
Ośmio zgłoskowy – w każdym jak okowy
Co je zbijają – i siły nadają
Swoich rymów trzeba – Co słyszę o Nieba! –
Weź pióro giętkie – bierz rymy na wędkę
I ognia dodaj – ile sił wystarczy
A wszystko w imię narodowej tarczy –

pióro i ogień i tercza z tych słówek,
Żadne w mem sercu nie żąda końcówek
Znich harde nowe objawia pojęcia
A więc w mej mowy rzucam się objęcia —

Huk harmatni – oręż bratni,
I ~~st~~ chmura, to są pióra,
Do pisania – do wskrzeszania
I serc z łodu – i Narodu;
To są słowa – które głowa
Rozsiać musi – po wszej Rusi –
A owmie – na zatrucia
Złego wroga – w Imię Boga,
Niech nam stary – szczęście wróży –

Niech wiatr niesie – na połecie
Niemen, Dźwinę – Ukrainę,
Po wszem świecie – niech rozniecie
Te Imiona – ~~które~~ co chcieć złona
Naszej ziemi; – Z braćmi swemi
Się rozstali – i tułali
W górzkiem łkaniu – na wygnaniu
Wiek przeżyli – i chcieć pili
Trucizn czarę – gorzką wiarę)

Trzech oręża – niech zwycięża,
A świat słowa – niech dochowa
Tego brata – co dla świata
W świętej sprawie – w krwawej wrzawie
Co dla braci – życie traci;
A przed trumną – twarz rozumną
Wypogodzi – wzrok osłodzi;
Niebios Duchu – żar rozdmucha,
I nadzieję – w serce wleje —

Niechaj z grzmotem – i łoskotem
Niebo głosi – Ziemia wznosi
Imię męża – co zwycięża
Nowem świętem – z nieba wziętem;
Co chcieć zdrady – i złej zwady
Miał wśród życia – od powicia,
Jakby kwiecie – co po świecie
Burza gnała – łzami zlała
Jednak woła – ile zdoła:

21) 17

Miłości święta — z Nieba wzięta, Miłości święta — z nieba wzięta
Niech was rzeci — wznosi chęci, Was w cyniczne — niech podlewa
Zapał rączy — niech was łączy, Miłości wszędzie — niechaj będzie!

Nadzieja, Miłość i święta wiara
Te myśli Boże, ten balsam w życiu,
Te siostry święte i te trzy boginie,
Iła snów Bożych złocona mara —
Te z kwiatów Nieba najczystsze kwiatki,
Te nam powrócą łonienie Matki,
Te nam nadadzą wolności Niebianów,
Te nas uczynią strasznych Tytanów
Tylko wczym przelać a w czynie męstwo,
A Bóg przysądził dla nas zwycięstwo.

Do pani ×× (odpowiedź)

Czegoś smutna — zatęskniona,
I wymówki sypiesz hojnie —
Bądź cierpliwa, patrz spokojnie,
Kochaneczko ulubiona —

Wszakże Miłość co nas łączy
Ma początek w naszej doli,
Tyś w nieszczęściu, jam w niewoli,
A z serc naszych krew się łączy —

Ileż razy w wieczór szary
Co przebiegał jakby procą,
A kończył się późną nocą,
Smutek z nami siedział do pary —

Tyś mówiła mi ze łzami
Jak Fejwaldau serce skrwawił,
Jak Ci smutek pozostawił,
Okuł nieszczęsny kajdanami —

Te nocy bezsenności
I dni ile tomarzeń słumie,
przepędzałaś wsmutnej dumie
I wrozpaczy Samotności —

Ja też znieworęjś miodem wianek
Z przeszłych czasów Ukrainy,
Gdy do wróżki lub dziewczyny,
Szedłem ztrwogą jak kochanek —

Gdy się wjeden akord zleje
Serc wzajemnych tarozmowa,
Wtedy płyną szczęścia słowa,
Wróżą przyszłość i Nadzieję —

A znich miłość orlim lotem,
Wserca nasze ogień wlata —
Taka miłość nam została,
Z czarodziejskich ogniów splotem —

Ona nigdy nie zaginie,
Ona przetrwa długie lata,
A dla ziemi i dla świata,
Świecić będzie wkażdym czynie —

Ja podzielam twoje żale,
Ty pojmujesz boleść moją;
Dla nas miłość wspólną zbroją,
Znią przetrwajmy życia fale

Boczyś szczęścia jest zagubą,
Że gdzieś wojska idą wpola —
Moja żądza — bogów wola,
Moja sława — twoją chlubą —.

Jeślim tobie wspomniał sławę,
Wiedz że ona często wznoju,
W ciężkiej pracy, wtrudach boju,
Zyska tylko łuny krwawe —

Lecz ta łuna świetną będzie,
I blask słońca rozpromieni,
I łzę trudu wradość zmieni,
Gdy ci błyśnie Miłość wszędzie —

Dziś me struny już niegrają,
Jam odzyskał wiosny tchnienia,
I wygnałem złe wspomnienia,
I wam dużą znów młodzieńczą —

Wiosny pragnę, żądam życia,
By me serce wświat rozstrzelić,
By radością życie dzielić,
Jakom płakał od powicia —

Choć świat kocham duszą całą,
Choć dziś chciałbym świat uściskać,
Jednak ufności twoją zyskać,
Jest mą chęcią zawsze trwałą —.

A ty myślisz i wymówek,
Krocie sypiesz z ust różanych,
Żem nie widział lic kochanych
Nie zrozumiał dźwięku słówek —
Że gdy gwiazdki lśnić przestały,
A pasterze idą w góry,
Między ptasząt śpiewne chóry
Ranek wiosny powitały; —

Jam na chwilkę ~~[illegible]~~ Cię dany
Że snu serca nie przebudził,
I marzeniem myśl nie łudził,
Że wszystkim ukochany —

O ma luba jam był cnym,
. . . .
. . . .
. . . .

I w ogrodzie Cię śledziłem,
Tyś jak kwiatki strojną była,
Jak motylek zaświeciła —
O być z tobą ja życzyłem! —

Tylko gniew mi serce palił,
Bom ja widział jak ty nęcisz,

Jak hardemu spokój męczy,
Komuż będę ja się żalił?

Lecz bez męki, precz mi żale,
Od kolebki znałem bole,
Dziś ja basami swawolę
A sny moje to też fale —

Z tobą duszą ~~[illegible]~~ młodzianą
Chcę pozostać, wieki przeżyć
Ciebie kochać, w sławę wierzyć
Wiosną przetrwać ukochaną

Wawel

Stary Wawelu – Tyś prześnił wieki,
Zmyiłą swobody dłatwego kraju,
Ciebie przygniotły wypadków steli,
Atyś go kochał życzył w nuraju;
Tyś dawną sławę w łonie przechował
Glud twój kochał, cnotę piastował –
Stary Wawelu starej Ojczyzny,
Dziś już zbudzone twe pokolenia,
Dziś otrzyj oczy, zamknij blizny,
Wszak w nicości pierzchły trony, więzienia;
Ty już swobodny – radujże się starcze,
przywdziej Zygmuntów Ojczystą tarczę –
przywdziej Jagiełłów złotą koronę
przypasz doboku karabelę starą,
Niech Ci na wieki służy w obronę –
Ocknij się naszą Ojczystą wiarą;
przemów słowiecznym głosem poważnym,
Niech w sercu polskiem dzielnym, odważnem
Błyśnie nadzieja i chęć swobody –
Wawelu zwiastuj Erę pogody! –

Myśl.

Jak dzielny rycerz pieści się ze zbroją,
Tak bym się pieścił z lubą myślą moją —
Wolałem pisać i myśl ująć w dłonie,
Niż jak orężem walczyć bezustannie;
Z tą myślą umrzeć i tę myśl przy skonie
Bratu powierzyć by ją strzegł starannie;
To jest powinność, którą każdy w sidłach,
I w kim krew polska wre gorąca wszystkich
Winien dopełnić — choćby wiek swój młody
Zaprzągł w kajdany — odparł od swobody.

Nicolas Blaise à Carlsbad
poste restante

Wiersz

Do Jaśnie Wielmożnego i Przewielebnego Jana Marcellego

Gutkowskiego,

Biskupa Podlaskiego, Kawalera orderu S. Stanisława pierwszej klasy – posyłające mu dziewięćdziesięcio letnią staruszkę.

Do twoich progów Namiestniku Boski,
Do tej tak znanej skarbnicy ludzkości,
Chorobą, wiekiem, codziennemi troski
Nękana, przyszła staruszeczka w gości –

Niema do kogo udać się w tej dobie;
Mąż, dziatki, krewni, już od dawna w niebie,
Słyszała wiele dobrego o Tobie,
Z łzami, z ufnością przychodzi do Ciebie!

Wiem że ją wesprzesz, boś szlachetny, tkliwy,
Nieść ulgę biednym, jest Twoją roskoszą,
Bratem jest Tobie każden nieszczęśliwy;
Dlatego biedni tak śmiało Cię proszą –

I ta Cię prosi!... niech Twa ręka święta
Łamiąc dla drugich, i jej poda chleba:
Tem bardziej że ma w sieroctwie wnuczęta,
Co o Twe zdrowie prosić będą Nieba!!

J. Ścibor

21

Nasza Jejmość.

Hałas, tartas, rwetes, wrzawa,
Łoskot, łomot, jak w młócarni;
W izbie parno, ścisk, kurzawa,
Drzwi wciąż skrzypią u spiżarni;

Znoszą jaja, masło, sery,
Mąki, cukry, i korzenie:
Jak jest w domu dziewek cztery,
Jedna się za drugą żenie.

Skrobią, myją, w piecach palą,
Tłuką, sieją, wiercą, wrzeszczą,
Dobrze domu nie rozwalą,
Aż w powale belki trzeszczą!

Wszystko kłębi się jak w garnku,
Ledwo na głowach nie chodzą. —
Cóż to jest? czy wir jarmarku?....
— Gdzie tam — to święta nadchodzą. —

Jejmość to jak Marek w piekle,
Torem swej godnej prababy,
Żwawo, ogniście, zaciekle,
Bije na Wielkanoc Baby.

Bije placki, jajeczniki,
Torty, mazurki, kołacze,
Z tych powodów takie krzyki,
Dlatego Jejmość tak gdacze,

Tak grzmi, trzęsa, łaje, bredzi,
Diabłami sadzi az miło,
Że pies w domu nie usiedzi —
Żeby się ciasto ruszyło.

I musi się gwałtem ruszyć,
Gdy Jejmość tak gębą rusza;
O wrzości bab można tuszyć
Jejmość jest to babia dusza!

Nikt sobie tak nie poradzi
Jak nasza Jejmość przy cieście,
Gdy baba w górę nie sadzi,
Wnet w nią bucknie djabłów dwieście —

Jak ci panicze z nienacka
Pochwycą ją na paznokcie,
Nie pomoże i krzyż Jacka;
Rośnie Baba na dwa łokcie.

Lecz trzeba dwieście koniecznie,
Jak dasz mniej, dorys za słaba,
Jak dasz więcej, niebezpiecznie,
Może się rozsadzić baba:

Bo jak Babie nie ugadnie,
Pożegnaj się z jej figurą;
To się zkrzywi, to opadnie,
To nareście błyśnie dziurą —

Na tém też to właśnie sztuka
Miarę zachować w iluzii;
Oj! trudna to jest nauka
Zapytajcie się Jejmości —

I Jejmość jak młodszą była
Także często przesadzała:
Raz jak tysiąc djabłów w biła,
Baba marią się rozlała.

~~Gdyby z [illegible] Babami [illegible]~~!
~~Zaraz [illegible] się poprawić~~;
~~[illegible] Dziedzin [illegible]~~,
~~Ta się marzeniami [illegible]~~. —

Lecz dzisiaj tak źle nie będzie,
Sławna czynem, sławna wprawą,
Sto bab z gruby wydobędzie,
A za każdą woła: „Brawo„!

A każda w swem charakterze;
Pulchna, lekka, rosła, sztywna,
Cóż, jak ją Jejmość ubierze
W kornet z cukru!... to przedziwna —

Zostawmyż więc gospodynię
Przy jej ważnym zatrudnieniu;
Przy mące, drożdżach, rozczynie,
Formach, jajach, i korzeniu;

Niechaj kusy, klnie, bredzi,
Wstrząsa piekieł fundamenta:
Jutro pójdzie do spowiedzi,
Da Bóg, że się upamięta!...

Tymczasem nim Jejmość nasza
Uwięży swe szczere chęci,
Nim Ksiądz djabłów powystrasza,
Dom, i pieczywo poświęci,

Nim Chrześcianom do koła
Dzwon ogłosi Zmartwychwstanie,
Chodźmy Bracia do Kościoła,
Na Chrystusa powitanie.—

Cierpiał on za prawdę wiele,
Bo to prawda w oczy kole;
Dał nam przykład przyjaciele
Jak krzyż dźwigać, znosić bole!

Więc pokonał moc szatana,
Patrzcie jak dzwon w górę buja!
Nućmyż z ludem wielbiąc Pana,
Resurexit, Alleluja!!...

Jak się kiedyś z nami stanie,
Godnie umrzeć, bądźmyż zdolni:
Zagrzmi róg na Zmartwychwstanie,
Powstaniemy— równi, wolni!!...

Już lud z Kościoła powraca
I Jejmość już wraca nasza —
Musiała się udać praca,
Bo nas z uśmiechem zaprasza.

Wszyscy chodźmy w wesołym kole;
A idąc Ojców zwyczajem,
Uściśniemy się przy stole,
Dzieląc się święconym jajem — —

Otóż mamy i święcone!...
A!... praca nie była marną;
W którą okiem rzucisz stronę
Pieści wzrok przemierne ziarno.

Jakie Baby! jakie ciasta!
Jaka lekkość! a smak jaki!!!...
Jejmość coraz wyżej wzrasta,
A że skromna piecze raki —

No, gdy nam się pora zdarza,
Nie czyńmyż domowi sromu;
Nie mijając gospodarza,
Zacznijmy od Pani Domu:

Oby nam łaskawe Nieba
Darów swoich nie szczędziły,
Oby nam nie brakło chleba,
Ani Zdrowia, ani siły,

Byś my byli cnotliwemi
Wiernie mogli się weselić,
I wszystkim z nieszczęśliwemi,
Tak tém jajkiem się podzielić!

Poly

1857 [illegible]

Acöz tu

Rezygnacya.

1.

Już mi się zmierził Kleinot Kawalerstwa,
Precz z nim, precz z nim, muszę się ożenić!
Dość tej wolności, Dość tego szacherstwa,
Że to skarb drogi, że go trzeba cenić –

Żónkę mieć muszę, muszę mieć koniecznie,
Młodą, ładną, niech się co chce stanie....
Bydź Kawalerem, Kawalerem wiecznie,
Na to potrzeba Konia Mocium panie!

2.

Bierz licho wszelkie Kawjarnie, bilary,
Lombry, Wisty, bierz diabeł Diabełka!
Niech wam nos kopcą smrodliwe cygary,
Mnie już nie zajmą takie wabidełka.

Żónkę mieć muszę, żónkę jak anioła,
Z pięknem sercem, duszą i oczyma:
Sam Król Faraon, złowić mnie nie zdoła,
Ta mnie swém wzrokiem jak magnes przytrzyma.

3.

Pijcie opoje nektar rubinowy,
Nie zazdroszczę wam takiej słodyczy –
Niech wam tłby mroczy wieczny zawrót głowy,
Mnie już w swój poczet Bachus nie policzy –

Żónkę mieć muszę, ta mnie w każdej chwili
Wszelką słodycz nagrodzi sowicie:
Skoro się do mnie uśmiechnie przymili,
To mi to nektar, to mi to życie!!

4.

Leccie waryaty na złamanie karku
Za chartami, by złowić kota;
Słuchajcie grania gończych psów po parku,
Nie pojdę z wami za kaczką na błota –

Żónkę mieć muszę ta przy fortepianie
Łącząc z śpiewem harmonijne tony;
Zagłuszy wasze dzikie polowanie,
Przeto was żegnam – idę szukać żony! –

J. T.

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

Tryolety przy Kolebce.

1.

Śpij pocieszko moja miła,
Mama ci piosnkę zanuci;
Dosyć długoś się bawiła,
Śpij pocieszko moja miła!
Już cię mama odtęczyła,
Nim cię świat w swój odmęt rzuci,
Śpij pocieszko moja miła!
Mama ci piosnkę zanuci!!

2.

Lulaj, lulaj, lube dziecię!
Niech cię słodkie sny kołyszą –
Tyś me zdrowie, tyś me życie,
Lulaj, lulaj, lube dziecię!..
Całe to twoje użycie,
Bóg wie jak losy dopiszą;
Lulaj, lulaj, lube dziecię!
Niech cię słodkie sny kołyszą!!..

3.

Tyle szczęścia, tyle doli,
Gdyście zdrowe moje dziatki;
Gdy was nic a nic nie boli,
Tyle szczęścia tyle doli!..
Jeśli mi Bóg żyć dozwoli,
Nie braknie wam pieszczot matki,
Bo skoroście zdrowe dziatki,
Tyle szczęścia, tyle doli!...

J. S.

Ustemp.

Cóż z tych kazań moj Ojcze, cóż się polepszyło?
Tak broją jak broili, źle jest tak jak było —
Ja będąc w miejscu waszem moj Ojcze Filipie,
Nie krzyczał bym do ludu, by Lud wielkie ślepie
Ni to baran zarznięty z wracał do ambony,
Wrzeszczał, sapał, żegnał się, łbem walił pokłony,
Na to, by się co rychło z Kościoła wyroił,
I mimo waszych nauk po dawnemu broił —

Ja bym im węzłowatsze wyrzekał Kazanie!
Rzekł bym: Czyście się na to zeszły moje Panie,
I wy mądre pieczyki, widzieć czasu stratę?
Bym ja dzwonił we dzwony a Diabeł w łopatę?
Nie — byście ze zbawiennym odeszli z tąd plonem!?...
Już was gałgany diabeł okręca ogonem,
Już ostrzy swe pazury na wasze jelita!!...
Widział kto, iż ten, lub ów, modlitewkę czyta?
Że klęknął przed ołtarzem, wzniósł do Boga ręce,
Myśli o przyszłym życiu, lub Chrystusa męce;
Że się grzechów spowiada, gotów do pokuty?....
Broń Boże!!... jemu jeszcze grzmią we łbie reduty!
I gdy się naród modli, śpiewa gorzkie żale,
Ten wisus po Kościele chodzi jak po wale!
I od kąta, do kąta, lustruje, zaziera,
Czy na niego Sylfida z boku nie spoziera —

Lub rosparty o ołtarz jak święcone cielę,
Wobec Boga i Ludu, łeb czesze w Kościele!
Jak by to było miejsce do czesania Koni!!...
Niech tu ministrant przy mszy w dzwónek jak chce dzwoni;
Nie skręci łbem bisurman gdzie sakrament święty
Ksiądz do nieba podnosi, ón głupstwem zajęty,
Zapomniał na dóm Boży, i zastępców Pana;
Stoi na słomich łabach - nie ugnie kolana!...
Lecz klęknąć przed niewiastą, brednie pleść na stronie,
To umieć, to ładnie, bo to w modnym tonie?-

Takież to wam przodkaty złożyli przykłady,
Ojcowie wasi zacni, dziady, pradziady,
Byście dzierżąc ich Imię, stawę, kruszec złoty,
Wszystko mieli po Ojcach, prócz Boga i cnoty?.....
Cóż dopiero jak bym wpadł w karnodziejski zapał,
A tego i tamtego za czupryny złapał,
I za drzwi wyrzuciwszy rzekł: Tam stój gałganie!!
O zaręczam was Ojcze, że takie kazanie
Lepszy by wzięło skutek niż wasze morały,
Co im nie raz prawicie po godzinie całej—

J. S.

31

...:

!

...ńce dzwoni;

...y!

...ronie,

...!?......

...at,

...nie.!!

Zuch.

Jestem sobie Ułan żwawy,
Mam ognistą broń;
Zawsze gotów do wyprawy,
Mój pałasz, i koń –

Hop! hop! hop Koniu!
W galop, w galop Białonogi!
Nie trać miny, do Dziewczyny,
Nabok z nosem, nabok z drogi:
Nie trać miny, do Dziewczyny,
Hej!... nabok z drogi!!...

Gdy się kopnę na wojażkę,
Osieracam Lwów:
A jak golnę wina flaszkę,
Nuże na cel Łbów!

Pif! paf! puf! leży –
Potem pocisnę konika,
Hejże! hajże! doganiajże!
Kto zdrów niech z duszą umyka;
Hejże! hajże! doganiajże,
Kto zdrów – niech zmyka.

Kto by się śmiał na mnie rzucić
Jak muchę zgładzę,
Więc kto chce do domu wrócić,
Uciekać radzę –

Drap! drap! drap w nogi!..
Bo u mnie nie ma pardonu,
Święty Boże, nie pomoże,
Każdemu przyspieszę skonu;
Święty Boże, nie pomoże,
Przyśpieszę skonu!..

Jak się porwę do pałasza,
Oddaj się Bogu!
Nie poznasz bigos, czy kasza,
Obmierzły wrogu!

Czach! czach! czach! leży –
Potém na krzyż – czachu czachu,
Gracko, żwawo, w lewo, w prawo,
Że wróg pada już z przestrachu;
Gracko, żwawo, wlewo, w prawo
Że pada z strachu!!....

Nie jeden Fryc jak trup zbladnie,
Gdy grzmią zuchwale –
A ja wiem że to nie ładnie,
Więc na przód walę!...

Marsz! marsz! marsz! hura!!...
Za mną, za mną, chłopcy chwaty!
Łupu cupu, cupu łupu,
Nasz proch, kule i harmaty!
Łupu cupu, cupu łupu,
Nasze harmaty!...

Bo też ze mnie Ułan dziki,
Ogień, siarka, proch!
Jak zacznę dźgać ostrzem piki,
Żydzi wrzeszczą: „Och!"

Szpik, pik, fik! leży –
Potem na tłum walę, siekam,
Furczy pika, wszystko zmyka,
A Ja, – Ja – także uciekam.
Furczy pika, wszystko zmyka,
Ja też uciekam!!...

J. S.

Tadeusza Julia Zofia

Pozwyje

Winantyje Zolla

Wierzpanowcowe

z ubie

z Tolnia i z pięty

(gdyż mój możę małą
z uwagi mój)

Improwizacya.

przez

Szymańskiego

Fidiasz.

I wstąpił w świat mój – i utkwił głęboko
W zwierciedle duszy wspaniałe oko.
Tysiącznem światłem odbija,
Harmonią zagrały kolory twarzy,
W prawicy kometa piorunów się żarzy,
A orzeł u stóp się rozwija.

I wstąpił w świat mój – i zniknął głazem –
Więc do głazu za obrazem.

Dalej niechaj dźwięczy dłuto
Słodką harmonijną nutą!
Sadzi ognie, iskry leje,
Marmur jako śnieg stopnieje,
Z grubej zasłony z ukrycia
Wskrzeszę mocą do życia.

Daremnie się siła ociężała sili,
Dumny wierzchołek ku stopie nachyli,

Rozpierzchłym powieze piaskiem.
Bo wnet okowy myśl wewnątrz poruszy,
Rozeprze pierś głazu, na jaśnią ruszy,
I wiecznym ustroi się blaskiem.

Tak-gdyby ziemia niebo widzieć chciała —
Kiedy od wieków w lot wydęta bania
Na niej się sparta i widoków wzbrania,
A gdyby ziemia przecież widzieć chciała:
Potrzęśnij barki i zwal dawne brzemię.
Niech mi czerepem bania zaraz dzwoni,
Za to się niebo nagnie w wolną ziemię,
Za to się oku nowy świat odsłoni.

Tot-pierwszy promień przebił wrota,
Tryumfując po zwaliskach kroczy,
Gładki, giętki jako ton się toczy,
Jezli z fletu muzyki go wymiota.

Tak gwiazda, co zorzą się wznosi, +
Choć w ziemi przeschlinach utonie,
Nazajutrz znów jutrznią zapłonie,
I hasło po niebie roznosi:

Gwiazdy siostry! jak ten obwód wielki,
Miriady drobne, jak kropelki,
Choć miriady blade, w bieg zawisłe —
Spłyńcie, spłyńcie! w jedną sprzążę ściśle
I świetniejszą jedną wschodźcie gwiazdą —
I świetniejszem jednem wschodzą słońcem!

A wiecie wy gdzie legły Egyptu pustynie?
A wiecie gdzie zasiadł ów posąg Mnemnona?
Kiedy podróżny utrudzoną jazdą
U stopy jego ze świtem zawinie:
Słyszy jak z olbrzymiego łona
Melodie cichą — Dziw mu otwiera
Wygięte usta — szeroko spoziera,
Ucho wysyła i pojąć nie umie.
O i nie pojmą nikczemni i prości! —
Ich słuch jak skała na głos wyższy zimny —
Aż tu i owdzie i w nieznanym końcu
Nie jedna dusza szlachetna zrozumie,
Gdy głosu ścignie, wstanie do jedności,
Przy modłach pocznie uroczyste himny.

A więc mi witaj! promieniu raz wszczęty,
Mocą myśli z głazu znowu jęty.

Niech twe hasło rój odległej myśli
W jedno słońce, w jeden wianek skreśli,
Siej w ten posąg twego bóstwa ziarno,
A mam braci co raz plon ogarną!

Dalej! niechaj dźwięczy dłuto
Słodką harmonijną nutą,
Sadzi ognie, iskry leje,
Marmur jako śnieg stopnieje,
Z grubej zasłony, z ukrycia
Wstaje mocą do życia.

Jak obłok zapada powłoka mglista –
S pod niej wygląda twarz promienista.
Na twarzy zagrały kolorów strumienie –
które jak tęcza, cogdy się wypoinie
Z niebios, półkolem cudawnem spłynie
I ziemi całunkiem się poi – do oka lecą,
By w lotnej fali,
Swą piękność kąpali.

A ja sternik śmiały –
Mym dłutem jak wiosłem

Nad korab idei wzniosłem
Żegluję po oka morzu — a w nim świat cały,
A w nim duszy ukrytéj,
Jak błękitu strop odbity;
W niém myśli jego, co jak sfery łabędzie
Wewnątrz głowy krążą!
Odcieniowane czytam w przepędzie:
Wielkie, olbrzymie —
Twórczości ich imię —
Ciągłe dążą
W nieskończoność;
Boskiéj siły, boska skłonność..
Działać, w nieskończoność!

I ja działam — i widziałem
Te gwiazdy, te pomysły
Jak przyjacioł mych witałem —
Cudu kraje przed okiem zabłysły,
Harmonje zawrzały, wytrysły—
A ja leciałem! —

Duch, lekka postać —
W nadziemskie światy,
Swém skrzydłem polonie;
Zbiera kwiaty

Blask i farby,
I nie może długo zostać;
I znów powraca ku ojczystej stronie
Ze swemi skarby. –
Ni wyższość ducha, ni złoto
Miłość w nas tępi lub zaćmi –
Spoglądam z wieczną tęsknotą
Za lubą niewinną prostotą,
Za ukochanemi braćmi! –

Duch nurek – w zamęty zbiegnie,
Lecz w spoczynku nie legnie.
~~Zbiera kwiaty~~
Choć burza czycha, wybiera korale,
Nieznane perły s pospólstwa kłuje,
I znów przez życia burzliwe fale
Do braci z podarkiem żegluje.

Przepłynąłem – jak gwiazdy [illegible]
I jak gwiazdy pod tém czołem
Dwoje oczu rozwinąłem –
Duże, mówiące, silne
Jako prawda nieomylne.
O te oczy! rwące,
Drogie, kochające,

Spojrzyj w te oczy:
Milion sfer się w nich tworzy!
Tam wielkość, cnoty,
Odwieczna miłość, bóstwo,
Ideałów mnóstwo
Duszy klejnoty. –
A jako brylant wiąże pierścień złoty
Tak oko duszy klejnoty!

Znam duszę twoję – ten gmach bogaty –
Byłem w nim przed laty.
Pamiętasz – jam Grek ubogi,
Przyszedł w twe progi,
Do Olympijskiego zmusił się kościoła.

Już zbór zgromadzon z uniesieniem woła:
„Jowisza oglądać będziem. – Jowisza!
Bo zbór niewczesny, uchylon zepsuciem,
Dotąd go ledwo widywał przeczuciem.

I coraz bliżej mocniej wre ciekawa cisza,
I coraz bliżej liczny tłum się ściele,
Złość się sromoci, cieszą przyjaciele,
Że im odsłonię takiego przybysza.

Z narodem żyję — dla narodu żyję!
Kto co mógł zebrać w życia swego wiośnie,
Niech narodowi poświęca radośnie —
Jam poznał Boga, — ja Boga odkryję!

Jak się marmur z dłutem łamie,
Myśl schroniona oddać wzbrania,
Już słabnieje, już się skłania.
Trudno tryumfem stanąć w celu bramie,
Hartowna w pole musi ciągnąć siła:
Marmur, blask, farby, idą do odporu —
Gdyby przyroda z nami nie walczyła,
Jakaż by też inna tajemnica była
Ludzkiego tworu, a boskiego tworu?

Zwyciężyłem! —
Tyś powstał zwycięzca potężny, wspaniały,
A w ręku twém różczka oliwna powiewa,
O tyś zwycięzca i nad zwycięzcami,
Tyś zwyciężył nad sercami!
Tyś zwyciężył naród cały,
Promienie oblicza twego to strzały.
Zdobyłeś czucie złego i dobrego,
A teraz Hellas jedno serce mienie,
W twém jednym wzroku jedno ma więzienie.

A ty Jowiszu mówisz: Ten naród we mnie
A z ludu wszelki,
Jak ty teraz wielki.
Choć uległ - poczuł się, i myśl zorężył
Kochaniem wzajemnie,
Nawzajem ciebie miłością zwyciężył,
I mówi: Jowisz jest we mnie!

I gdzież ten naród, co cię sercem trzyma,
Czy już go nie ma?
I gdzież Twa szczytność, ta moc olbrzyma,
Czy już jej nie ma?

Ale mówią, że † istnieje,
Ciałem skrycie,
Ale duchem -
Duchem są pamiątki, dzieje -
Duchem w mocne trwałe życie
Przez wiek wieki zielenieje!
Tyś tańuchem -
My ogniwa -
Ha! a któż je porozrywa? -

Gdyś na początku z zarodu bryły
Wydobywał bóstwo siły: -
Bryła piaskiem się rozciekła,
A ten piasek światów miliony -
I stanęło bóstwo w kształcie człowieka.

Przylgnąłeś doń rozogniony,
I jak rapsod leje tony,
Wlałeś weń połowę duszy swojej.
Rapsod zanuci, +
Lecz tonów nie wróci —
Już wcześnie człek się w twoją świetność stroi,
I Bóg bez człowieka nie Bogiem,
I człowiek nie człekiem bez Boga —
Kto ludzkim wrogiem, twym wrogiem: —
Zemsta na wroga!

A ty ramię twe nie zbroisz?
Z twarzą wzniosłą i spokojną
Przeciw najezdnikom stoisz,
Co gabają braci wojną?
Patrz — te tłumy zbrojnych szyków
Te legiony Pigmejczyków,
Chciwe krwi, grabieży, rządu,
Czyż nie znajdą na się sądu?
Nie dość żeś Tytanów zgromił
Ich zuchwałą chęć poskromił,
Kiedy skały góry słali
Od zamachu do twej sali —
Nie czas dziś za różczkę imać
I już na wawrzynach drzymać.
Patrz — ta niemoc zuchwale się zżyma

Krwią piętnowane dziedziny oblęga —
Bo serca potęgi nie ma,
A twoja największa potęga!
Zechcesz — i jak dwoma mieczy
Z brwi pochew zabłyśniesz oczyma,
1 Potrzęsiesz kędziory — 2 A zadrżą posady ziemi
3 Nieba nad niemi!
Lecz ty kochasz twoje twory —
A oni twym wrogiem?
A Bóg bez człowieka nie Bogiem?
Kochać — nie niszczyć — a być? — pytałeś sam siebie —
O! takiej wieści nie było jeszcze w niebie.
Tam idea jeźdźcem,
Dobroć żeleźcem —
Ja znam — powiem tajemnicę!
Ale powstań, i wspaniale
Rozpuść włosy, jako fale,
Z ust mówiących rozpędź chmury,
Podnieś barki, wznieś prawicę,
Piersi obwiedź jako mury,
Wstań!! — a powiem tajemnicę.

Tak linje + rysy spojone krążą,
I znów się rozchodzą, i znów się wiążą;
Gładkie, gibkie, ciągłe,
Miękkie, letzkie, okrągłe,
Nurkują się w odcieniach

I jak strumienie w strumieniach
Witają się, lecą, rozwodzą,
I znów w jedności morzu się schodzą.

Tyś jednością – tyś u siebie,
Gdy zburzono twe świątynie
Przyjął bogi i boginie,
Tako w niebie. –

A nad kościoły naszemi
Ciągną upadku chmurzyska,
Na naszej ojczystej ziemi
Już nie nasze siedliska! –

O bracia! bracia! dla cnoty,
Gdy dzik urąga ludzkości
Nasze bogi klejnoty
Przechowajmy w jedności!

Tak się patrzy – snadź się zgadza, –
Ta pogoda nad ustami –
Milczy usty – wielka władza
Mówi okiem i czynami.
Mówmy czynem!

A ty skronie wieńcz wawrzynem,
Bo korona upodlona –
I na pierś tę puklerz nieba
Żadnej szaty nie potrzeba
Niechaj króle, dumne pany

Obwlekają swe talizmany —
Nagi stań w boskości swojej!
Teraz powiem tajemnicę: —
Bądź rzeźbiarzem!!
Weźże piorun w swą prawicę,
Jako dłuto mocne, raźne,
Tnij w te bryły Europy, zło niekształtne, nieprzyjazne,
3 Niechaj runie, niechaj leci,
Aż nam wolności-bóstwo święte,
W tym marmurze zapadnięte,
Na wiek wieków nie rozświeci!

A więc ulatuj orle s pod stopy
Wolno — i śmiało!!!

Pieśń

Do Nayświętszego Serca Jezusowego.

Nie opuszczay nas nie opuszczay nas
Jezu nie opuszczay nas.
Tyś powiedział że na ziemi
Nie zostawisz nas samemi
Twoje Serce czuło w Niebie
Jak nam ciężko żyć bez Ciebie
Nie opuszczay nas.
Gdzie pociechę my znaydziemy
Gdzie łzy żalu ukoiemy.
W Sercu Twoiem tylko Panie
I pociecha, i wytrwanie.
Nie opuszczay nas.
W Serca Twego słodkiey Ranie
Wszystko mamy Dobry Panie
Tam ucieczka tam schronienie
Tam wesele tam wzmocnienie
Nie opuszczay nas.
Już Ci służyć będziem wiernie
Będziem kochać krzyż i ciernie
Będziem płakać nad grzechami
Serce Twe obmyiem żalu łzami
Nie opuszczay nas.

O pociągniey nas za Sobą
Byśmy krzyż dźwigali z Tobą
Przy Twem Sercu zawszę byli
J dla niego tylko żyli.
Nie opuszczay nas.
Zostań Słodki Jezu z nami
Świeć nam Serca promieniami
Świeć nam Słońcem Twey miłości
Na tey ziemi w wieczności.
Nie opuszczay nas.
Matko coś pod Krzyżem stała
Coś nam życie wypłakała
Proś niechay Syn Twóy się zlituje
Serce Swoje nam daruje
Nie opuszczay nas.

Pieśń do Matki Boskiey

Nie opuszczay nas nie opuszczay nas
Matko nie opuszczay nas.
Matko pociesz bo płaczemy
Matko prowadź, bo zginiemy
Ucz nas kochać choć w cierpieniu
Ucz nas cierpieć lecz w milczeniu
Nie opuszczay nas.
Cuż dziwnego że łzy płyną
Gdy to życie łez doliną.

Dusza smutkiem zamroczona
Pod ciężarem życia kona
Nie opuszczay nas.
Wyjednało Twe wstawienie
Niejednemu już zbawienie
Kto swą ufność w Tobie łożył
Nowem łaski życiem ożył
Nie opuszczay nas.
I dla tego Twoje Imie
W sercach naszych nie zaginie,
Będziem wołać błagać prosić
Wszędzie, zawsze Cześć Twą głosić
Nie opuszczay nas.
I w sieroctwie opuszczeniu
I w tęsknoci i cierpieniu
I w ubustwie i w chorobie
Zawsze będziem ufać Tobie
Nie opuszczay nas.
Pójdziem chętnie drogą krzyża
Bo ten krzyż do Ciebie zbliża
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza
Bo nadzieja w krzyżu cała nasza
Nie opuszczay nas.
Tak pod krzyżem będziem stali
Z Tobą krwawe łzy płakali
Boś Ty Matką nam została
Gdyś pod krzyżem drzewa stała
Nie opuszczay nas.
Matko nie opuszczay nas.

Słowa Pana Jezusa

Sam Pan Jezus czcicielom Serca
Swego uczynił następujące ob-
obietnice. — Wskażę im w życiu
powołania drogię — a nią idą-
cych mą łaską wspomogię.
W rodzinie spokój i zgoda zagości
Bo złączę wszystkich związką mey
miłości. — Gdy ból i smutek zadadzą
im ranę. — Ja Sam Balsamem
pociechy się stanę. — Pod Mojem
Skrzydłem grot złego ich minie
Jam ich ucieczką w ostatniey
godzinie. — Stąd wzrok muy na
nich odpocznie łaskawy — pobło-
gosławię codziennie ich sprawy
Z kturego płynie miłosierdzia
morze. — Od mego serca ognis-
tych płomieni. — Serce oziębłe
w gorące się zmieni. — Serca co
dotąd służą Mi gorliwie. — Jeszcze
gorętszą miłością ożywię. —
Domgdzie cześć będą obraz Serca
mego. — Z Błogosławieństwa
dostynie Bożego. — Serce
me będzie dlań twórcą opieki
Z niem imię jego zapiszę na-
wieki. Amen. —